

# Dr Tomasz Snarski: Papież Franciszek i optyka Miłosierdzia

Link do depeszy: <https://serwiskai.pl/depesza/663468/>

Opublikowano: 24 kwietnia 2025 14:09

**W centrum posługi Franciszka jako biskupa Rzymu było to, co powinno być zawsze podstawowym przesłaniem Kościoła – Miłosierdzie Boże, które nie zna granic. To właśnie optyka miłosierdzia posyłała Franciszka nie do centrum świata, lecz na peryferia - przekonuje w swoim komentarzu dr Tomasz Snarski w Uniwersytetu Gdańskiego.**

Jest coś nadprzyrodzonego w tym, że papież Franciszek – papież Miłosierdzia, nie tylko zmarł w drugim dniu Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, ale też, że będzie pochowany w przeddzień, w wigilię Święta Bożego Miłosierdzia. Można chyba powiedzieć, że trudno wyobrazić sobie lepszy czas ziemskiego pożegnania dla sługi Miłosierdzia niż umrzeć i spocząć w grobie w najważniejszym dla chrześcijan czasie, w którym nie tylko rozbrzmiewa prawda o męce i zmartwychwstaniu Mistrza z Nazaretu, ale także o Jego przemieniającej świat bezgranicznej miłości bez końca. Bo Chrystus przyszedł do uczniów po Zmartwychwstaniu nie z wyrzutami za to, że Go opuścili. Nie z upomnieniem, że zachowali się nie tak, jak by trzeba było. Nie z oskarżeniem, że zawiedli. Ale tylko i wyłącznie z miłosiernym na nich spojrzeniem i z zaproszeniem dla Tomasza (i nas wszystkich), by ujrzeć i uwierzyć.

Podczas gdy cały świat wspomina w tych dniach papieża z Argentyny, dokonuje pewnego bilansu pontyfikatu, spekuluje o następcach, warto raz jeszcze zwrócić uwagę na to, co stało się powołaniem posługi Franciszka jako biskupa Rzymu, a co jest i co powinno być zawsze podstawowym przesłaniem Kościoła, tak dla wiernych, jak i dla świata – na Miłosierdzie Boże, które nie zna granic.

Wielu już napisało, że Franciszek był papieżem Miłosierdzia. On je głosił wszędzie, gdzie mógł. On nim żył. On do niego nawoływał. Czy to w konfesjonale, czy w duszpasterskiej posłudze Kościoła, czy w życiu każdego z nas, czy też w sprawach społecznych. Bo miłosierdzie to wierność i miłość, które są nam zadane i niezwykle trudne jako ideał, do którego winniśmy zmierzać. Które, tak jak cała wiara, jak przyłgnięcie do Chrystusa, jak życie zgodne z przykazaniem miłości Boga i bliźniego, wymagają wysiłku, po ludzku nawet niemożliwego. I jeżeli szukać jakichś przyczyn niezrozumienia, a nawet niekiedy odrzucenia nauczania papieża Franciszka, to chyba trzeba to tłumaczyć najzwyczajszą trudnością (także ludzi wierzących) w przyjęciu orędzia o Bogu bogatym w miłosierdzie, o Bogu, który jest Miłosierdziem. Łatwo wierzyć i podążać za Bogiem sprawiedliwym, wszechpotężnym, zwyciężającym. Trudniej odnaleźć Bożą sprawiedliwość, wszechmoc i zwycięstwo w pokornej miłości. A przecież taki właśnie był Jezus. Taki jest Bóg w Trójcy Jedyny. Takie jest chrześcijaństwo, a przynajmniej takie winno być. Silne pokorą, sprawiedliwe łagodnością i dobrocią, pełne współczucia i zwyciężające dobrem, zawsze odpowiadające miłością nawet na największą do wyobrażenia niegodziwość. A my wciąż o tym zapominamy, wciąż dziwimy się, że można zrezygnować ze sprawiedliwej odpłaty, z rytuałów bez treści. Wciąż nie dociera do nas, że na nic zda się blichtr, przepych, sukces, a nawet potęga pozbawione caritas, braterstwa, wspólnoty, pokory.

Optyka miłosierdzia wymyka się prostym schematom. Raz jest opcją na rzecz ubogich, innym razem na rzecz starszych, samotnych, cierpiących i odrzuconych, spychanych na margines, czy to świata, czy to Kościoła. Nakazuje odwiedzać więźniów i wierzyć wbrew wszystkiemu, że mogą się zmienić, poprawić, że każdy, nawet największy zbrodniarz, nie przestaje być dzieckiem Boga. Jeszcze kiedy indziej przypomina o niezamykaniu drzwi Kościoła dla nikogo. Pragnie komunii wszystkich, bez względu na to, w jakiej sytuacji życiowej się znajdują, nie patrząc na to, czy ktoś jest obecnie w sytuacji marnotrawnego syna, który roztrwonił majątek ojca i w nędzy zapragnął powrotu, czy raczej w sytuacji tego drugiego (czyż nie bardziej marnotrawnego?), który nie potrafi zaakceptować miłości i przebaczenia. Optyka miłosierdzia posyłała Franciszka nie do centrum świata, lecz na peryferia. A może inaczej, przypominała mu i nam wszystkim, że peryferia, że nędza, że cierpienie, to właściwe centrum Kościoła. Bez miłosierdzia nie ma nie tylko sprawiedliwości, ale nie ma i równości, a także nie ma absolutnego poszanowania godności osoby ludzkiej. Bez miłosierdzia człowiek zawsze, prędzej czy później, stanie się sam dla siebie bogiem, decydującym o tym, jak być powinno. Bez Miłosierdzia Kościół przestaje być Kościołem w sensie ścisłym, stając się instytucją może i wierną prawu, ale oddalającą się od Chrystusa.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć jedno z wielu, a zarazem wyjątkowe, świadectwo tegoż pontyfikatu, które jak w soczewce pokazuje Franciszkową posługę Miłosierdziu. Pamiętam, gdy papież Franciszek odwiedził kraje bałtyckie, w tym Litwę. Ten, którego głównym przesłaniem nauczania stało się Boże Miłosierdzie, nie mógł przecież nie być w Wilnie, w mieście miłosierdzia, w którym powstał pierwszy wizerunek Jezusa ufam Tobie, autorstwa Eugeniusza Kazimirowskiego. W którym od wieków w niewielkiej bramie znajduje się wizerunek Madonny Ostrobramskiej, zwanej Matką Miłosierdzia. Wspominam o tym, gdyż to wydarzenie, które może być symboliczne dla tegoż pontyfikatu. Wówczas bowiem papież Franciszek odwiedził także Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki. Spotkał się ze wszystkimi chorymi, pracownikami, wolontariuszami i przyjaciółmi. W ciszy i skupieniu stał się współbratem i wolontariuszem, niosącym nadzieję. Nie spodziewaliśmy się, że papież poświęci nam wszystkim tak dużo czasu. Wszak przemierzając trasę od Ostrej Bramy do Placu Katedralnego miał go niewiele. Tymczasem, w pewien sposób odwiedził przecież najpiękniejsze i najbardziej wymowne sanktuarium Miłosierdzia, w którym spotkał Chrystusa w każdym chorym. Pokazał, że najprawdziwsze sanktuarium, do którego winniśmy pielgrzymować i w którym możemy spotkać Boga, to serce drugiego człowieka, zwłaszcza tego, którego świat chciałby zepchnąć na bok, odsunąć na boczny tor, którego cierpienie chciałby jakoś zneutralizować, a raczej wymazać.

Nigdy też nie zapomnę, gdy papież wówczas przed budynkiem wileńskiego hospicjum, zawracając już ze swojego papamobile, podszedł do mnie, spojrzał na mnie i położył mi ręce na głowie, błogosławiąc i modląc się i za mnie. Nasze spojrzenie było w istocie rozmową bez słów, dla mnie trwało wieczność, choć w istocie były to minuty, a może nawet sekundy. Jestem wolontariuszem wileńskiego hospicjum, byłem wówczas wraz z naszymi chorymi. Zdołałem jeszcze papieżowi podziękować, mieszając zresztą w jednym słowie włoską i hiszpańską formę „dziękuję”. Lecz myślę, że to spotkanie właśnie tak miało przebiegać. W ciszy, w modlitwie, w spojrzeniu. One są więcej warte niż setki, tysiące wypowiedzianych słów. Bo słowa tylko uczą, a przykłady pociągają. Wówczas w jego oczach ujrzałem spokój, którego nigdy nie dostrzegłem w spojrzeniu innych ludzi. To było spojrzenie przepełnione rzeczywistością nadprzyrodzoną, pokojem, którego świat dać nie może. Taki pokój serca nie bierze się ze słów i z mądrości tego świata. On musiał być w nim dzięki Bożej łasce i dzięki autentycznemu życiu Miłosierdziem. Ważniejsze zatem od tego, co Franciszek mówił, było i pozostanie to, jak żył, kim był. A będąc przyjacielem Jezusa, stał się przyjacielem każdego człowieka. A będąc sługą Miłosierdzia, niósł je każdemu. A będąc przyjacielem prostoty i skromności, nie potrzebował słów, wystarczyła obecność. Zawsze wracam do tego spojrzenia, gdy przychodzi wątplenie, czy naprawdę warto żyć Miłosierdziem i czy Miłosierdzie jest także dla mnie...

Dlatego myślę, że dziś najpiękniejszym sposobem, w jaki możemy pożegnać Franciszka, będzie raz jeszcze przyłgnięcie do tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Będzie podjęcie kolejnej próby wyjścia poza schematy, poza opłotki własnego świata, będzie dostrzeżenie drugiego człowieka. Dzisiaj pożegnaniem papieża winny stać się nasze czyny, nie słowa. Podjęcie posługi wolontariatu, odwiedzenie dawno niewidzianych starszych i chorych, dalszych i bliższych. Niech to będzie też szukanie pokoju, chociażby poprzez powiedzenie „przepraszam” czy „dziękuję”, uśmiechnięcie się do kogoś, z kim nam w życiu nie po drodze. Rzeczywiście, trudno Miłosierdzie pojąć, jeszcze trudniej nim żyć. Ale jako pielgrzymi nadziei nie rezygnujemy z tego, co najbardziej wymagające. Starajmy się codziennie, nie tylko od święta, przechodzić od śmierci do życia. A gdy o tym zapomnimy, poszperajmy w pamięci naszych wspomnień wydarzenia z pontyfikatu Franciszka i jego życie, w tym zwłaszcza te sceny, w których był on świadkiem Miłosierdzia przez czyny. Przypomnijmy sobie, że można. Że optyka Miłosierdzia to serce naszej wiary.

Gdańsk

Tomasz Snarski

Katolicka Agencja Informacyjna  
ISSN 1426-1413; Data wydania: 24 kwietnia 2025  
Wydawca: KAI  
Red. Naczelny: Marcin Preciszewski